



Nie często spotykamy na naszej drodze ludzi wielkiego formatu serca, oddania i pokory. Trzeba mieć wiele szczęścia, aby spojrzeć takiej osobie w oczy, aby ze spotkania z nią doświadczyć autentyczności owych cnót i wartości.

Wielu wiernych z parafii Najświętszego Odkupiciela w Grodnie zapewne poznało osobiście o. Józefa Gęzę CSsR – człowieka bezinteresownej służby, emanującego radością i otwartego na innych. Kapłan przyciąga do siebie poczuciem spokoju, rozsądku i mądrości. Droga do kapłaństwa

Dostojny jubilat pochodzi z diecezji tarnowskiej (Polska). Urodził się niedaleko Tuchowa, gdzie znajduje się Sanktuarium Maryjne i Wyższe Seminarium Duchowne Redemptorystów.

Wychowywał się on w wielodzietnej rodzinie. Oprócz niego rodzice wychowywali jeszcze trzech chłopców i pięć dziewczynek. Mama przeważnie zajmowała się domem i gospodarstwem, a tata był piekarzem. † ***Żeby dojść do kościoła trzeba było pokonać trzy kilometry, lecz nas ten odcinek drogi nie przerażał***

– wspomina o. Józef.

– ***Całą gromadą, razem z dziećmi z sąsiednich domów, szliśmy na Mszę św., na różaniec, roraty. Byłem ministrantem. Czasem to były dosyć trudne czasy jak dla mnie, tak dla rodziców i mego proboszcza, ponieważ niekiedy zdarzało mi się narozrabiać.***



Gdy o. Józef skończył szkołę podstawową, zdał egzaminy i został przyjęty do liceum, mama zapytała go, czy nie chciałby podjąć nauki u ojców redemptorystów. Jego ojciec, choć był

wierzącym i pobożnym człowiekiem, miał trochę inne zdanie na ten temat.

□ – ***Ponieważ byłem najstarszym dzieckiem w rodzinie, tato widział moje życie trochę inaczej – opowiada o. Józef. – Myślał, że ja jako pierwszy skończę studia, zdobędę zawód i będę pomocny dla naszej licznej rodziny. Lecz stało się tak: wycofałem dokumenty z liceum i zgłosiłem się do ojców redemptorystów, gdzie przez cztery lata uczyłem się w prowadzonym przez nich gimnazjum męskim z perspektywą wstąpienia w przyszłości do seminarium.***

Po latach nauki młody człowiek rzeczywiście wstąpił do nowicjatu. Po pierwszym roku studiów został powołany do wojska, gdzie służył jako czołgista. To akurat były czasy starcia pomiędzy kościołem, a państwem komunistycznym, więc po okresie rekruckim, gdy żołnierzom przyznawano poszczególne funkcje w jednostce, dowódca pułku zapytał nowicjusza, czy ma zamiar wrócić potem do seminarium. Po usłyszeniu pozytywnej odpowiedzi, młody mężczyzna został skierowany do kompanii liniowych.

□ – ***Potem, owszem, pytano mnie, szczególnie już pod koniec służby, czy nie chciałbym podjąć studia w Akademii wojsk pancernych w Poznaniu. Lecz serdecznie podziękowałem i wróciłem do seminarium. A już w 1970 roku zostałem wyświęcony – zaznacza o. Józef. – Pamiętam, że w tym dniu było bardzo słonecznie, przed Mszą św. chodziłem alejkami w pobliżu seminarium i powtarzałem słowa podziękowania dla biskupa, które miałem powiedzieć na zakończenie uroczystości. Szczególnie pamiętam prośbę o modlitwę za nas, nowoprezbiterów, ponieważ „ten skarb nosimy w naczyniach glinianych”, które mogą się rozbić.***

Trzeba, by On wzrastał, a ja żebym się umniejszał (J 3, 30) Te słowa zostały umieszczone na obrazku prymicyjnym o. Józefa, przez wszystkie lata swojej posługi starał się sprostać temu wyzwaniu. Zaraz po seminarium był skierowany do Torunia, gdzie zajmował się katechizacją młodzieży. Potem studiował w Warszawie teologię katolicką, i również prowadził katechezę dla młodzieży klas maturalnych i opiekował się duszpasterstwem studentów. Po powrocie do Tuchowa zajmował się młodzieżą zakonną najpierw jako prefekt postulatu, a potem jako mistrz (magister) nowicjatu.

– ***W seminarium moim zadaniem było przede wszystkim prowadzenie wykładów – wspomina jubilat. – Szczerze mówiąc, nie miałem wielkiej ochoty na to, nawet wspominałem kiedyś o tym podczas rozmowy z prowincjałem. Pewnego wieczoru zapukał on do mojego pokoju i zapytał, czy nie pojechałbym na Białoruś. Odpowiedziałem, że jeśli mam tam coś do zrobienia, to czemu nie? Zostałem więc skierowany do Grodna. Niosę tu posługę już 23 lata.***



Mówiąc o swoim pierwszym wrażeniu po przyjeździe do miasta nad Niemnem o. Józef podkreśla, że miejscowe życie parafialne w zasadzie było podobne do tego, co widział w Polsce, tylko warunki były inne: maleńkie pokoje, wszędzie głośno, gdyż w jednym miejscu było i mieszkanie, i budowa, i klasy katechetyczne.

– Wtedy przekonałem się, jak wiele zależy od naszego nastawienia – podkreśla rozmówca. – Dotychczas mieszkalem w dużych wspólnotach, klasztorze, gdzie jest cicho, spokojnie, a teraz miałem zupełnie inne warunki. Dzwoniąc czy pisząc do rodziny i znajomych zawsze żartowałem, że mieszkam niby na Dworcu Centralnym w Warszawie, gdzie ciągle jest ruch, szum, hałas. Wcześniej w Polsce, jak chciałem napisać jakiś tekst, to nawet zegarek mi przeszkadzał. I chowałem go do szafki z bielizną, żeby nie było słychać. Natomiast tutaj za jedną ścianą ktoś głośno się śmiał, za drugą dzwonił telefon i pan inżynier załatwiał jakieś sprawy, a ja spokojnie siedziałem w pokoju i robiłem to, co powinienem. Po prostu przyjąłem nową rzeczywistość taką jaką jest.

Ojciec Józef także zaznacza, że od samego początku swojej posługi na Białorusi zauważył jedną z charakterystycznych cech miejscowych katolików. Przejawia się ona poprzez prostą, uczuciową, ogromnie emocjonalną religijność oraz stosunek do księdza, który czasem wydaje się być trochę "z innego świata". Starsi ludzie, którzy wiele przeżyli, są gotowi uklęknąć przed nim albo ucałować rękę. Już zupełnie inne podejście jest u dzieci i młodzieży, dla których ksiądz staje się bardzo bliski, jest przyjacielem.

– Ile młodych serc przeszło obok mnie z tornistrami w ręku, z zapalem, z ideałami życiowymi, realizując swoją drogę ku przyszłości? – zastanawia się o. Józef. – Od momentu przyjazdu do Grodna i do dnia dzisiejszego zajmuje się katechizacją dzieci i jestem z tego powodu bardzo szczęśliwy, ponieważ zrealizowało się to, czego pragnąłem bezpośrednio po święceniach – pracować z dziećmi. Często podczas katechezy podejmujemy tematy powołania życiowego. Tłumaczę, że z religijnego punktu widzenia każdy ma swoją własną drogę, którą Pan Bóg wyznaczył, i trzeba ją tylko rozpoznać, analizując swoje predyspozycje, możliwości i zdolności. Należy rozwijać je, a w ten sposób nie tylko ubogacać siebie samego, lecz także być pomocnym dla innych. To bardzo mocno podkreślał św. Jan Paweł II, że wtedy, gdy odzyskujemy samych siebie, stajemy się darem dla innych. Niestety, czasem człowiek w codziennym życiu wszystko sprowadza do tego, by tylko mieć, myśli samolubnie i zapomina, że stajemy się bogatsi wtedy, gdy obdarowujemy innych, otwieramy się na nich. To dobro potem do nas wraca.

Kapłan z przyjemnością zauważa, że podczas wypełniania swoich obowiązków duszpasterskich i zakonnych zawsze odczuwa radość. Do wyjątkowych momentów zalicza pracę w duszpasterstwie studentów oraz opiekę nad wspólnotą Domowego Kościoła.

– Będąc w Toruniu opiekowałem się kilkoma kręgami tej wspólnoty, a będąc na Białorusi przez wiele lat jeździłem do Polski prowadzić rekolekcje dla rodzin. Oni też czasem przyjeżdżali do Grodna i mieliśmy wspólne spotkania duchowe. To bardzo ciekawe i głębokie doświadczenie, to jak rodziny i świeccy ludzie przeżywają codzienność, modlitwę i rozumienie więzi z Kościołem – wspomina o. Józef. – Zdarzały się też zadziwiające momenty, gdy działanie Boga przeze mnie dotarło do innego człowieka, i on odkrył swoją drogę, zrozumiał swoje zadania życiowe. Często to przeżywałem podczas rekolekcji dla rodzin, w których zazwyczaj uczestniczyło około 60 osób. Istnieje tam taki zwyczaj, żeby na koniec spotkania dzielić się tym najważniejszym, co człowiek wyniósł z tych rekolekcji. Do wszystkich uczestników przemawiałem jednakowo, lecz zawsze zdarzało się tak, że jakieś moje zdanie albo myśl była

powiedziana tak, jak by była dla jednego konkretnego człowieka, który potem obowiązkowo przed wszystkimi zaznaczał: „Ojciec mówił tak, jak gdyby znał moje przeżycia, moje problemy. Dziękuję, że otrzymałem odpowiedzi, których długo szukałem!”. To dla mnie zawsze było zaskakujące.

Ojciec Józef podkreśla, że rok jubileuszowy na pewno jest czasem łaski, szczególnym etapem w życiu kapłana, gdy podsumowuje się lata posługi. Kapłan patrzy w przyszłość z nadzieją, że z Bożą pomocą nadal będzie służyć z pasją i miłością dla ludu na wzór Jezusa Chrystusa, który uczynił go rybakiem serc ludzkich.